

MISTRZ ROMANTYCZNYCH HISTORII

NICHOLAS SPARKS

KRAINA MARZEŃ



ALBATROS

Tytuł oryginału:
DREAMLAND

Copyright © Willow Holdings, Inc. 2022
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2022

Polish translation copyright © Magdalena Słysz 2022

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Projekt graficzny okładki: Justyna Nawrocka/Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Zdjęcie na okładce: © EschCollection/Getty Images

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Rozdział 1

Powinienem się wam przedstawić: nazywam się Colby Mills, mam dwadzieścia pięć lat i siedzę na leżaku na plaży w Saint Pete Beach na Florydzie. Jest piękna sobota w połowie maja. Obok mnie w kubelku z lodem chłodzą się piwo i woda, temperatura powietrza nie mogłaby być lepsza, od oceanu wieje na tyle silna bryza, żeby nie naprzykrzały się komary. Za plecami mam hotel Don CeSar, dostojny przybytek, który według mnie przypomina Tadź Mahal, tyle że w różowej wersji. Słyszę dochodzącą z basenu muzykę na żywo; wykonawca, choć trochę chałturzy, nie jest zły, ale wątpię, żeby ktoś tak naprawdę go słuchał. Zajrzałem tam kilka razy i zauważyłem, że po południu goście w większości popijają koktajl za koktajlem, więc pewnie podobałoby im się wszystko, co wpadłoby im w uszy.

A właśnie... nie jestem stąd. Zanim tu przyjechałem, nawet nie słyszałem o tym miejscu. Kiedy tam, skąd pochodzę, pytają, gdzie leży Saint Pete Beach, wyjaśniam, że to miasteczko nad oceanem, za Tampą, w pobliżu Saint Petersburg i Clearwater

na zachodnim wybrzeżu Florydy, co niewiele im mówi. Dla większości ludzi z moich stron Floryda to parki rozrywki w Orlando i dziewczyny w bikini na plażach w Miami, z garstką innych miejscówek, które nikogo nie interesują. Prawdę mówiąc, dla mnie Floryda też jeszcze niedawno była stanem o dziwnym kształcie, jakby doczepionym do wschodniego wybrzeża USA.

Jeśli chodzi o samo Saint Pete, to jest znane przede wszystkim ze wspaniałej plaży o białym piasku, najładniejszej, jaką widziałem. Wzdłuż niej wznoszą się zarówno eleganckie hotele, jak i przystępniejsze cenowo motele, do miasteczka przyjeżdżają jednak głównie przedstawiciele klasy średniej, emeryci i pracownicy fizyczni, którzy wraz z rodzinami korzystają z niedrogich wakacji. Są tam typowe dla takich kurortów restauracje z fast foodem, pasaż handlowe, siłownie i sklepiki, w których sprzedaje się tanie akcesoria plażowe, ale mimo pozorów nowoczesności Saint Pete ma w sobie coś niedzisiejszego, tak mi się przynajmniej wydaje.

Muszę jednak przyznać, że podoba mi się tutaj. Teoretycznie przyjechałem do pracy, ale czuję się, jakbym był na wakacjach. Przez trzy tygodnie daję po cztery występy tygodniowo w Bobby T's Beach Bar, ale zajmuje mi to zaledwie po kilka godzin, więc mam dużo czasu, żeby biegać, siedzieć w słońcu i zbijać bąki. Mógłbym się do takiego życia przyzwyczaić. Klienci baru są sympatyczni – i owszem, podpici jak ci w Don CeSarze – ale nie ma nic przyjemniejszego niż występować dla publiczności, która cię docenia. Zwłaszcza że jestem nikim, nie pochodzę stąd i przestałem występować dwa miesiące przed ukończeniem szkoły

średniej. Przez ostatnich siedem lat grałem tylko od czasu do czasu, dla przyjaciół i znajomych, którzy urządzali przyjęcia, i na tym koniec. Teraz, chociaż kocham muzykę, traktuję ją jedynie jako hobby. Mógłbym pisać piosenki i wykonywać je przez cały dzień – nic nie sprawia mi większej frajdy – nawet jeśli życie mi na to nie pozwala.

W pierwszych dziesięciu dniach mojego pobytu tutaj zdarzyło się coś zabawnego. Dwa pierwsze występy przebiegały tak, jak można się było spodziewać przy publiczności, którą uznałem za typową dla Bobby T's. Zajęta była połowa miejsc, większość ludzi przysła, żeby oglądać zachód słońca, popijać koktajle i gawędzić, gdy w tle gra muzyka. Już trzeciego wieczoru jednak nie było wolnych stolików i wśród gości rozpoznawałem twarze, które widziałem wcześniej. Kiedy wyszedłem na scenę po raz czwarty, nie tylko wszystkie stoliki i stołki barowe były zajęte, ale też parę osób było gotowych stać, żeby mnie posłuchać. Mało kto podziwiał zachód słońca i zaczęto mnie prosić, żebym zagrał kilka własnych utworów. Prośby o takie plażowe przeboje jak *Summer of '69*, *American Pie* czy *Brown Eyed Girl* zdarzały się często, ale o moje kompozycje? A ostatniego wieczoru tłum stał nawet na plaży; trzeba było skombinować dodatkowe krzesła i wystawić głośniki, żeby wszyscy mogli mnie słuchać. Kiedy rozstawiałem sprzęt, myślałem, że tak bywa w piątki, ale menedżer zapewnił mnie, że wcale tak nie jest. Powiedział nawet, że jeszcze nie widział w Bobby T's takiego tłumu.

To powinno mi pochwlebiać i pewnie pochwlebiało, przynajmniej trochę. Ale nie przywiązywałem do tego nadmiernej

wagi. W końcu występy dla podpitych urlopowiczów w barze na plaży, ze specjalną ofertą na drinki przed zachodem słońca, to nie to co koncerty na stadionach w całym kraju. Przed laty marzyłem – przyznaję – że zostanę „odkryty”; chyba każdy, kto lubi występować, śni o czymś takim. Ale te marzenia powoli rozwiały się w obliczu nowej rzeczywistości, w której się znalazłem. To nie budzi we mnie goryczy. Moje logicznie myślące „ja” wie, że to, czego pragniemy, nie ma nic wspólnego z tym, co zwykle przypada nam w udziale. Zresztą mam świadomość, że za dziesięć dni będę musiał wrócić do domu, do życia, które wiodłem przed przyjazdem na Florydę.

Nie zrozumcie mnie źle. Dobrze mi się żyje. Jestem niezły w swoim fachu, nawet jeśli czuję się trochę samotny. Nigdy nie wyjeżdżałem za granicę i nie leciałem samolotem, nie śledzę najnowszych wiadomości, a to głównie dlatego, że śmiertelnie nudzą mnie gadające głowy. Jeśli zechcesz mi opowiedzieć, co dzieje się u nas, w kraju, albo na świecie, porozmawiać ze mną o jakichś ważnych politycznych sprawach, gwarantuję ci, że czymś mnie zaskoczysz. Nawet nie głosuję w wyborach – choć to może oburzać pewne osoby – a nazwisko gubernatora stanu znam tylko dlatego, że grałem kiedyś w barze Cooper’s w hrabstwie Carteret, na wybrzeżu Karoliny Północnej, z godzinę jazdy ode mnie.

A skoro o tym mowa...

Mieszkam w Washingtonie, niewielkim miasteczku nad rzeką Pamlico we wschodniej części Karoliny Północnej. Wielu ludzi mówi o nim „mały Waszyngton” albo „ten pierwszy Waszyngton”, w odróżnieniu od stolicy kraju, leżącej pięć godzin

jazdy na północ – jak gdyby ktoś mógł je pomylić. Washington i Waszyngton tak różnią się od siebie, jak to tylko możliwe, przede wszystkim dlatego, że stolica jest otoczona przedmieściami i stanowi główny ośrodek władzy, a moje miasteczko jest małe i prowincjonalne, z supermarketem o nazwie Piggly Wiggly. Liczy niespełna dziesięć tysięcy mieszkańców i jako nastolatek często się zastanawiałem, dlaczego ktoś w ogóle chce tu żyć. Bo ja od dawna marzyłem, żeby jak najszybciej się stamtąd wyrwać. Potem jednak doszedłem do wniosku, że są gorsze miejsca, które ludzie nazywają domem. Washington jest spokojny, a jego mieszkańcy są życzliwi; to ten rodzaj ludzi, co to siedząc na werandzie, machają do przejeżdżających samochodów. Nad rzeką ciągnie się ładny bulwar, z kilkoma przyzwoitymi knajpkami, a tym, którzy mają intelektualne zainteresowania, miasteczko oferuje przedstawienia teatru Turnage, wystawiane przez lokalsów dla lokalsów. Są też szkoły, restauracje z fast foodem, Walmart, a pod względem warunków pogodowych to wręcz idealne miejsce. Śnieg pada tam raz, dwa razy do roku co dwa, trzy lata, a temperatury latem są bardziej umiarkowane niż na przykład w Karolinie Południowej czy Georgii. W wolnym czasie można żeglować po rzece albo tak jak ja załadować deskę surfingową na tył pick-upa i w jednej chwili, dopijając poranną dużą kawę, złapać falę. A Greenville – małe, bo małe, ale zawsze miasto, mające szkolne drużyny sportowe, kina i bardziej zróżnicowaną ofertę restauracyjną – jest o rzut kamieniem; wystarczy dostać się na autostradę i po pięciu minutach jest się na miejscu.

Inaczej mówiąc, podoba mi się tam. Zwykle nawet się nie

zastanawiam, czy coś tracę, nie mieszkając gdzieś indziej, w większym czy atrakcyjniejszym mieście. Biorę rzeczy takimi, jakie są, staram się nie oczekiwać za wiele ani nie użalać się nad sobą. Może to nie brzmi nadzwyczajnie, ale ja jestem zadowolony.

Pewnie wynika to z mojego wychowania. Kiedy byłem mały, mieszkałem z matką i siostrą w małym domku nad rzeką. Ojca nie znałem. Moja siostra Paige jest ode mnie o sześć lat starsza, a wspomnienia z mamą są mgliste, zatarły się z upływem czasu. Pamiętam, jak dźgałem skaczącą w trawie ropuchę i jak mama śpiewała w kuchni, ale nic więcej. Umarła, gdy miałem pięć lat, i wtedy zamieszkaliśmy z Paige u ciotki i wuja na farmie poza miasteczkiem. Ciotka jest siostrą naszej matki, znacznie od niej starszą, nigdy nie były zżyte, ale oprócz niej nie mieliśmy żadnych krewnych. Ona i wuj zrobili, co trzeba, i wzięli nas do siebie, bo inaczej nie mogli.

To dobrzy ludzie, moi wujostwo, ale ponieważ nie mieli dzieci, chyba nie do końca wiedzieli, w co się pakują. Praca na farmie zajmowała im cały czas, a Paige i ja nie należeliśmy do najgrzeczniejszych dzieci, zwłaszcza na początku. Mnie wciąż zdarzały się jakieś wypadki – rośłem wtedy jak na drożdżach i potykałem się niemal przy każdym kroku. I dużo płakałem – chyba za mamą – choć prawie tego nie pamiętam. Co do Paige, to w okresie nastoletnich wahań nastrojów zdecydowanie wykraczała poza normę. Potrafiła wrzeszczeć, ryczeć albo szlochać z byle powodu i potem przez całe dnie siedziała zamknięta w swoim pokoju, gdzie roztkliwiała się nad sobą i nie chciała jeść. Ona i ciotka od samego początku różniły się od siebie jak woda i ogień,

ale ja zawsze czułem się przy siostrze bezpieczny. Chociaż ciotka i wuj bardzo starali się być dla nas dobrzy, ich wysiłki bywały męczące, więc doszło do tego, że wychowywała mnie siostra. To Paige pakowała mi lunch do szkoły i odprowadzała mnie na przystanek autobusowy, w weekendy podgrzewała zupę z puszki Campbell's albo makaron z serem Krafta i oglądała ze mną kreskówki w telewizji. A ponieważ mieliśmy wspólny pokój, to z nią rozmawiałem przed zaśnięciem. Czasami, nie zawsze, pomagała mi w obowiązkach, choć miała własne – pracę na farmie. Nikogo nie darzyłem takim zaufaniem jak Paige.

Była bardzo zdolna. Uwielbiała rysować i potrafiła robić to godzinami, dlatego wcale mnie nie dziwiło – i nie dziwi do dziś – że została artystką. Żyje z robienia witraży; sprzedaje wykonywane własnoręcznie repliki lamp Tiffany'ego, które osiągają naprawdę wysokie ceny i cieszą się dużą popularnością u uznanych dekoratorów wnętrz. Prowadzi własny biznes w sieci i dobrze sobie radzi. Jestem z niej dumny – nie tylko dlatego, że zawsze była mi bliska, ale też dlatego, że życie jej nie rozpieszczało i nieraz dostawała w tyłek. Przyznaję, że czasami zastanawiałem się, jak to wszystko ogarnia.

Nie chcę powiedzieć o ciotce ani wuju nic złego. Wprawdzie opiekowała się mną Paige, ale to oni zadbali o najważniejsze rzeczy. Mieliśmy porządne łóżka i co roku dostawaliśmy nowe ubrania do szkoły. W lodówce zawsze było mleko, a w szafkach kuchennych przysmaki. Żadne z nich nie wpadało w gniew, rzadko nawet podnosili głos, a jeśli chodzi o alkohol, to tylko raz widziałem, żeby wypili po kieliszku wina – w sylwestra,

kiedy byłem nastolatkiem. Ale rolnictwo to harówka; farma pod wieloma względami jest jak wymagające, trudne dziecko, więc nie mieli czasu ani energii, żeby chodzić na nasze imprezy szkolne, prowadzić nas na przyjęcia urodzinowe koleżanek i kolegów ani nawet w weekend pograć z nami w piłkę. Na farmie nie ma świąt ani weekendów; soboty i niedziele to takie same dni jak wszystkie inne. Jedyne, co robiliśmy jako rodzina, to codziennie o szóstej jedliśmy razem kolację i wygląda na to, że zapamiętałem je wszystkie – pewnie dlatego, że posiłek przebiegał zawsze tak samo. Wołano nas do kuchni, gdzie pomagaliśmy nakrywać stół. Kiedy już przy nim zasiedliśmy, ciotka – bardziej z poczucia obowiązku niż autentycznego zainteresowania – pytała siostrę i mnie, jak było w szkole. Gdy odpowiadaliśmy, wuj smarował masłem dwie kromki chleba, który jadł do wszystkiego, i w milczeniu kiwał głową, słuchając nas, niezależnie od tego, co mówiliśmy. Później posiłkom towarzyszył już tylko brzęk sztućców o talerze. Czasami Paige i ja o czymś opowiadaliśmy, ale ciotka i wuj skupiali się na jedzeniu, jakby uważali to za kolejny obowiązek do wypełnienia. Żadne z nich nie było gadatliwe, ale wuj wyniósł małomówność na niespotykany poziom. Potrafił nie odzywać się przez całe dni.

Grał jednak na gitarze. Gdzie się tego nauczył, nie mam pojęcia, ale radził sobie naprawdę nieźle i miał charakterystyczny dźwięczny głos, który przyciągał uwagę słuchaczy. Najbardziej lubił utwory Johnny’ego Casha i Krisa Kristoffersona – swojskie country, tak je nazywał – i raz, dwa razy w tygodniu po kolacji siadał na werandzie i grał. Kiedy zacząłem wykazywać

zainteresowanie muzyką – w wieku siedmiu, może ośmiu lat – dawał mi gitarę i stwardniałymi rękami pokazywał, jak zagrać poszczególne akordy. Nie byłem wybitnie uzdolniony w tym kierunku, ale miał zaskakującą cierpliwość. I już w dzieciństwie wiedziałem, że odkryłem swoją pasję. Paige uwielbiała sztuki plastyczne, a ja muzykę.

Zacząłem ćwiczyć samodzielnie. Próbowałem także śpiewać, przeważnie te same piosenki, które wykonywał wuj, bo innych nie znałem. Wujostwo kupili mi na Boże Narodzenie gitarę akustyczną, a rok później elektryczną i ćwiczyłem grę. Nauczyłem się piosenek, które słyszałem w radiu, ze słuchu, nie znając zapisu nutowego. W wieku dwunastu lat doszedłem do tego, że raz usłyszawszy jakąś piosenkę, potrafiłem ją zagrać i zaśpiewać niemal bezbłędnie.

W miarę dorastania miałem coraz więcej obowiązków na farmie, więc nie mogłem ćwiczyć tyle, ile chciałem. Nie wystarczało, że codziennie rano karmiłem i poilem kury; musiałem naprawiać kanalizację albo przez całe godziny wybierać w słońcu robaki z liści tytoniu i zgniatać w palcach, co było tak obrzydliwe, jak się wydaje. Jako nastolatek umiałem już prowadzić wszystkie pojazdy silnikowe – traktory, koparki, żniwiarki, siewniki i resztę – i jeździłem nimi przez całe weekendy. Nauczyłem się także naprawiać wszystko, co się zepsuło, ale w końcu miałem dosyć tej roboty. Obowiązki na farmie i muzyka zajmowały mi cały wolny czas, więc odbiło się to na nauce – w szkole dostawałem coraz gorsze stopnie. Ale nie przejmowałem się tym. Jedynym przedmiotem, na którym mi zależało, było

wychowanie muzyczne, zwłaszcza że nauczycielka sama – tak się złożyło – komponowała piosenki. Zwróciła na mnie uwagę i z jej pomocą napisałem swój pierwszy utwór; miałem wtedy dwanaście lat. Potem połknąłem bakcyła i pisałem już stale, powoli dochodząc do wprawy.

Paige pracowała wtedy u miejscowego artysty, który specjalizował się w witrażach. Zatrudniła się u niego, jeszcze kiedy chodziła do szkoły średniej, a po jej ukończeniu wykonywała już własne lampy w stylu Tiffany’ego. W przeciwieństwie do mnie zawsze dobrze się uczyła, ale nie chciała pójść do college’u. Wołała rozwijać własny biznes, poznała faceta i zakochała się w nim. Opuściła farmę, przeniosła się do innego stanu i wyszła za mąż. Po wyjeździe rzadko się odzywała. Nawet gdy urodziła dziecko, widywałem się z nią tylko na FaceTimie, i to przy nielicznych okazjach – zawsze wyglądała na zmęczoną i trzymała na rękach płaczące niemowlę. Po raz pierwszy w życiu miałem wrażenie, że nikt się o mnie nie troszczy.

Jeśli weźmie się to wszystko pod uwagę – przepracowani opiekunowie, brak zainteresowania nauką, wyprowadzka siostry, obowiązki, które znienawidziłem – trudno się dziwić, że zacząłem się buntować. Kiedy poszedłem do szkoły średniej, wpadłem w towarzystwo chłopaków o podobnych skłonnościach i mieliśmy na siebie wzajemnie zły wpływ. Początkowo dopuszczaliśmy się małych wykroczeń – wybijaliśmy kamieniami okna w opuszczonych domach, robiliśmy ludziom kawały, telefonując do nich w środku nocy, od czasu do czasu kradliśmy batona ze sklepu spożywczego – ale kilka miesięcy później jeden z kumpli

rąbnął gin z barku ojca. Spotkaliśmy się nad rzeką i razem obaliliśmy butelkę. Upiłem się i rzygałem do rana, ale niestety, nie wyciągnąłem z tego żadnej nauczki. Nie odmawiałem, kiedy proponowano mi alkohol, i przez całe weekendy chodziłem zamroczony. Uczyłem się coraz gorzej i zaniedbywałem obowiązki. Nie jestem dumny z tego, jaki wtedy byłem, ale mam świadomość, że co się stało, to się nie odstanie.

Gdy skończyłem drugą klasę, w moim życiu zaszła jednak zmiana. Oddaliłem się już od kolegów nieudaczników i pocztą pantoflową dostałem wiadomość, że miejscowa kapela muzyczna potrzebuje nowego gitarzysty. Dlaczego nie spróbować? – pomyślałem. Miałem dopiero piętnaście lat i kiedy przyszedłem na przesłuchanie, zorientowałem się, że członkowie zespołu – wszyscy już po dwudziestce – tłumią śmiech. Nie zwracając na nich uwagi, podłączyłem gitarę do prądu i zagrałem solo *Eruption* Eddiego Van Halena. Jeśli spytacie kogoś, kto się na tym zna, potwierdzi, że to nie jest łatwy kawałek. Krótko mówiąc, wystarczyła mi jedna próba, żeby zapoznać się z całym programem kapeli, i już w następny weekend wystąpiłem z tymi gośćmi. W porównaniu z nimi – wytatuowanymi, z piercingiem i postawionymi na żel tlenionymi włosami – wyglądałem jak chórzysta, więc trzymali mnie z tyłu, w pobliżu perkusisty, nawet kiedy grałem solówki.

Jeśli wcześniej nie pochłaniała mnie muzyka, stało się to teraz. Zapuściłem włosy, zrobiłem sobie tatuaże – choć w moim wieku było to nielegalne – i w końcu zespół pozwolił mi grać z przodu. W tym czasie już całkiem olałem obowiązki na

farmie. Wuj i ciotka nie wiedzieli, co się dzieje, więc zaczęli mnie ignorować, co ograniczyło konflikty między nami do minimum. Nawet przestaliśmy wspólnie jadać kolacje. Poświęcałem coraz więcej czasu muzyce, fantazując, że będę występować dla nieprzebranych tłumów na wyczekiwanych koncertach.

Kiedy patrzę na to z perspektywy czasu, zdaję sobie sprawę, że powinienem być mądrzejszy, bo zespół nie był aż taki dobry. Wszystkie nasze piosenki należały do nurtu wrzaskliwego post-punku i chociaż niektórym ludziom podobała się ta muzyka, wiem, że większość słuchaczy, dla których graliśmy w naszej wschodniej części Karoliny Północnej, nie była olśniona. Niemniej udało nam się znaleźć małą niszę i do czasu, kiedy byłem już bliski ukończenia szkoły średniej, występowaliśmy w dwadzieścia, dwadzieścia pięć weekendów rocznie w tak oddalonych miejscach jak Charlotte.

W zespole doszło jednak do rozłamu, który z czasem się pogłębiał. Solista twierdził, że powinniśmy grać jedynie utwory, które on napisał, i choć to może nie wydaje się takie straszne, rozdęte ego zniszczyło więcej zespołów niż cokolwiek innego. Reszta z nas miała świadomość, że większość jego piosenek jest przeciętna, i do urazy solisty doszła zraniona duma. W końcu facet oświadczył, że skoro żaden z nas nie docenia jego geniuszu, przeprowadza się do Los Angeles, żeby robić karierę samodzielnie. Kiedy tylko odszedł, perkusista – dwudziestosiedmioletni, najstarszy z nas – oznajmił, że także się wypisuje, co zresztą nie było dla nas zaskoczeniem, bo jego dziewczyna od jakiegoś czasu naciskała, żeby się ustatkował. Gdy rozkładał swój sprzęt,

a następnie ładował go do samochodu, pozostała trójka z nas pożegnała się skinieniem głowy, bo wiedzieliśmy, że to już koniec. Spakowaliśmy się i po tym ostatnim wieczorze nie rozmawiałem już z żadnym z nich.

O dziwo, czułem się nie tyle zdołowany, ile po prostu zagubiony. Chociaż lubiłem występować, w naszej muzyce było za dużo dramatyzmu, a za mało prawdziwej mocy, żebyśmy mogli dokąś zajść. Nie wiedziałem jednak, co dalej, więc płynąłem z prądem. Ukończyłem szkołę średnią – pewnie dlatego, że nauczyciele nie chcieli męczyć się ze mną jeszcze przez rok – i przesiadywałem w swoim pokoju, pisząc i nagrywając piosenki, które potem wstawiałem na Spotify, Instagram i YouTube’a. Niestety, najwyraźniej nikogo nie interesowały, więc powoli wróciłem do pracy na farmie, choć nie miałem wątpliwości, że ciotka i wuj już dawno spisali mnie na straty. Co więcej, spędzając coraz więcej czasu w gospodarstwie, zacząłem dochodzić do ładu z samym sobą. Może i byłem skupiony na sobie, ale widziałem, że ciotka i wuj się starzeją i że coraz trudniej im prowadzić farmę. Kiedy zamieszkaliśmy u nich z Paige, uprawiali kukurydzę, bawełnę, borówki amerykańskie, tytoń; wyhodowaliśmy też tysiące kurczaków dla przetwórstwa. Od kilku lat sprawy szły gorzej. Z powodu kiepskich zbiorów, złych decyzji biznesowych, niskich cen i niekorzystnie oprocentowanych pożyczek ciotka i wuj musieli sprzedać albo wydzierżawić sąsiadom dużą część ziemi. Zastanawiałem się, jak mogłem nie zauważyć tych zmian, kiedy zachodziły, chociaż znałem odpowiedź na to pytanie.

W ciepły sierpniowy ranek, idąc do traktora, wuj dostał

rozległego zawału. Tętnica zstępująca jego lewego przedsionka została zablokowana u wylotu; jak tłumaczyli nam w szpitalu, ten rodzaj ataku serca nazywa się „twórcą wdów”, ponieważ szanse pacjenta na przeżycie są nikłe. Może to wina ilości masła, którym smarował chleb przy kolacji, ale biedak zmarł, jeszcze zanim przyjechało pogotowie. Znalazła go ciotka – nigdy nie słyszałem, żeby ktoś tak krzyczał i zawodził jak ona, i to przez cały ranek.

Paige przyjechała na pogrzeb i została na jakiś czas; dziecko zostawiła pod opieką męża i teściowej. Obawiałem się, że jej przyjazd tylko zaogni sytuację, ale siostra jakby rozumiała, że w ciotce coś się załamało, tak jak czasami załamywało się w niej. Nikt z nas nie wie, co naprawdę przeżywa ktoś inny, ale ponieważ nigdy nie widziałem, żeby ciotka i wuj odnosili się do siebie z jakąś szczególną czułością, chyba nabrałem przekonania, że są raczej jak współnicy w interesach, a nie kochająca się para. Najwyraźniej się myliłem. Ciotka wręcz nikła w oczach. Prawie nic nie jadła, stale miała przy sobie chusteczkę, żeby wycierać nieustający strumień łez. Paige godzinami słuchała z jej ust dobrze znanych nam historii, prowadziła dom i pilnowała, żeby pracownicy wykonywali swoje obowiązki zgodnie z harmonogramem. Nie mogła jednak zostać na stałe i po jej wyjeździe mimowolnie zająłem się wszystkim tak, jak ona się zajmowała.

Nie tylko zarządzałem farmą i dbałem, żeby ciotka się odżywiała, ale także zabrałem się do przeglądania faktur i innych papierów na biurku wuja. Nawet ze swoją ledwie podstawową znajomością matematyki zorientowałem się, że wszędzie panuje bałagan. Chociaż tytoń wciąż przynosił zyski,

to kurczęta, kukurydza i bawełna stały się nieopłacalne. Żeby odsunąć widmo bankructwa, wuj dzierżawił coraz więcej ziemi sąsiadom. Wprawdzie doraźnie rozwiązywało to problemy, wiedziałem jednak, że farma nie może tak funkcjonować na dłuższą metę. Początkowo chciałem namówić ciotkę, żeby ją sprzedała, kupiła sobie domek i przeszła na emeryturę, ale bez namysłu odrzuciła tę sugestię. W tym czasie trafiłem na wycinki z gazet i biuletyny, które zbierał wuj – były poświęcone zdrowszej i bardziej egzotycznej żywności. Dołączył do nich swojej notatki i kalkulacje przewidywanych zysków. Może był cichym człowiekiem i niezbyt dobrym biznesmenem, ale najwyraźniej planował wprowadzenie zmian. Omówiłem to wszystko z ciotką i w końcu zgodziła się ze mną, że jedynym wyjściem z sytuacji jest realizacja planów jej męża.

Nie mieliśmy pieniędzy, żeby zacząć z kopyta, ale w ciągu ostatnich siedmiu lat, dzięki ogromnemu wysiłkowi, śmiałym decyzjom, podejmowaniu wyzwań, pomocy finansowej ze strony Paige, wielu nieprzespanym nocom i czasami łutowi szczęścia stopniowo przeszliśmy od hodowli kurczaków dla przetwórstwa do produkcji organicznych jaj od kur chowanych na wolnym wybiegu, co dawało większy margines zysku. Oferujemy je sklepom spożywczym w Karolinie Północnej i Południowej. Chociaż nie zrezygnowaliśmy z uprawy tytoniu, na pozostałej ziemi hodujemy pomidory heirloom, poszukiwane przez eleganckie restauracje i dobre sklepy spożywcze – i tu też margines zysku okazał się całkiem duży. Cztery lata temu gospodarstwo po raz pierwszy od bardzo długiego czasu

przyniosło zysk i zaczęliśmy wychodzić z długów. Odzyskaliśmy też część dzierżawionej ziemi, farma się powiększa i w zeszłym roku przyniosła więcej pieniędzy niż kiedykolwiek.

Jak powiedziałem, znam się na swoim fachu.

A moim fachem jest rolnictwo.

Rozdział 2

No wiem. Droga zawodowa, którą poszedłem, nawet mnie wydaje się zaskakująca, zwłaszcza że przez wiele lat drażniło mnie prawie wszystko, co miało jakikolwiek związek z farmą. Z biegiem czasu pogodziłem się jednak z tym, że nie zawsze sami wybieramy ścieżki życiowe; czasami to one wybierają nas.

Cieszę się również, że mogę pomóc ciotce. Paige jest ze mnie dumna i dobrze o tym wiem, bo ostatnio często się widzimy. Jej małżeństwo się rozpadło – i to w najgorszy możliwy sposób – więc sześć lat temu wróciła na farmę. Przez jakiś czas mieszkaliśmy wszyscy razem, jak za dawnych lat, ale Paige i ja szybko się zorientowaliśmy, że dzielenie pokoju przez osoby dorosłe to nie jest dobry pomysł. W końcu zbudowałem ciotce łatwiejszy do prowadzenia mniejszy dom po drugiej stronie drogi, na dalszym końcu farmy. Teraz mieszkamy z siostrą tylko we dwoje, co może wydawać się niektórym dziwne, ale mnie to odpowiada, bo Paige wciąż jest moją najlepszą przyjaciółką na świecie. Ona zajmuje się w szopie witrażami, ja prowadzeniem farmy i kilka

razy w tygodniu jadamy razem posiłki. Stała się naprawdę niezłą kucharką i kiedy wieczorami siadamy przy stole, czasami przypominam sobie kolacje z czasów naszego dorastania.

Czyli naprawdę dobrze by mi się żyło, gdyby nie jedno: kiedy mówię ludziom, że jestem farmerem, przeważnie przechylają głowy i dziwnie na mnie patrzą. Często nie wiedzą, co powiedzieć. Jeśli jednak formułuję to inaczej i mówię, że moja rodzina ma farmę, rozpromieniają się i uśmiechnięci zaczynają zadawać mi pytania. Na czym polega różnica, nie mam pojęcia, ale odkąd przyjechałem na Florydę, zdarzyło się tak już kilka razy. Czasami po występie ludzie podchodzą do mnie, żeby nawiązać rozmowę, i kiedy się dowiadują, że nie jestem żadnym znanym muzykiem, pytają, z czego żyję. Zależnie od tego, czy mam ochotę rozmawiać z kimś dalej, czy nie, odpowiadam, albo że jestem farmerem, albo że mam farmę.

Mimo że od kilku lat wiedzie nam się lepiej, stres związany z jej prowadzeniem bywa męczący. Podejmowane na co dzień decyzje często mają dalekosiężne konsekwencje i każdy wybór prowadzi do następnego. Oddać traktor do naprawy i mieć więcej czasu dla klientów czy naprawić go samemu i zaoszczędzić tysiąc dolarów? Rozszerzyć ofertę pomidorów heirloom czy specjalizować się tylko w kilku gatunkach i znajdować więcej kontrahentów? Poza tym Matka Natura jest kapryśna i chociaż człowiek podejmuje decyzje, które wydają się w danym momencie słuszne, może zdarzyć się coś złego. Czy grzejniki będą działać i kurczaki nie zmarzną, w razie gdyby spadł śnieg? Czy huragan nas ominie, czy też wichura i deszcze zniszczą zbiory? Codziennie troszczę się o

uprawy i hodowlę i codziennie dzieje się coś, co może im zagrozić. Podczas gdy jedno rośnie i dobrze się rozwija, drugie marnieje, a ciągle starania o zachowanie równowagi między nimi czasami wydają się ponad siły. Gdybym nawet pracował po dwadzieścia cztery godziny na dobę, i tak nie mógłbym sobie powiedzieć: „Skończyłem. Nie mam nic więcej do zrobienia”.

Wspominam o tym wszystkim, żeby wytłumaczyć, dlaczego po raz pierwszy od siedmiu lat wyrwałem się na trzy tygodnie na Florydę. Paige, ciotka i zarządca namawiali mnie, żebym zrobił sobie urlop. Zanim tu przyjechałem, brałem najwyżej tydzień wolnego i na palcach jednej ręki mógłbym policzyć te weekendy, kiedy odrywałem się od pracy, zresztą i tak pod przymusem. I nawet teraz mimowolnie wciąż myślę o farmie; dzwoniłem do ciotki już z dziesięć razy, żeby spytać, jak mają się sprawy. W końcu zabroniła mi dzwonić. Powiedziała, że poradzą sobie we dwoje, ona i zarządca, więc od trzech dni nie telefonowałem do niej ani razu, nawet kiedy bardzo mnie korciło. Nie dzwoniłem także do Paige. Przed moim wyjazdem dostała duże zamówienie i wiem, że zajęta pracą nie odebrałaby telefonu. Dlatego nie dość, że jestem na urlopie, to jeszcze pozostałem sam ze swoimi myślami po raz pierwszy od nie wiem jak długiego czasu.

Na pewno taki wyluzowany, zrelaksowany i oderwany od pracy spodobałbym się mojej dziewczynie Michelle... czy raczej byłej dziewczynie. Zawsze narzekała, że sprawy związane z farmą są dla mnie ważniejsze niż życie osobiste. Znałem ją od szkoły średniej – wtedy prawie tylko z widzenia, bo nie dość, że była starsza ode mnie o dwa lata, to jeszcze chodziła z zawodnikiem

szkolnej drużyny futbolowej, ale zawsze zachowywała się miło, kiedy mijaliśmy się na korytarzach, chociaż uchodziła za najładniejszą dziewczynę w szkole. Zniknęła z mojego życia na dwa lata, dopóki nie spotkaliśmy się znowu na imprezie po tym, jak skończyła college. Została pielęgniarką i zatrudniła się w Centrum Medycznym Vidant, ale mieszkała z rodzicami, żeby zaoszczędzić pieniądze na kupno mieszkania w Greenville. Po rozmowie na imprezie umówiliśmy się na randkę, potem na drugą i przez następne dwa lata, kiedy byliśmy parą, uważałem się za szczęśliwca. Była bystra, odpowiedzialna i miała poczucie humoru, ale musiała brać nocne dyżury, a ja stałe pracowałem i zostawało nam niewiele czasu, który mogliśmy spędzać razem. Chciałbym wierzyć, że dałoby się coś na to zaradzić, w końcu zrozumiałem jednak, że ją lubię, ale nie Kocham. Jestem pewny, że ona też mnie nie kochała, i kiedy wreszcie kupiła to swoje mieszkanie, przestaliśmy się spotykać, bo stało się to wręcz niemożliwe. Nie było dramatycznego zerwania, nie walczyliśmy ze sobą, nie obrzucaliśmy się nawzajem wyzwiskami, nie czuliśmy do siebie złości, po prostu coraz rzadziej rozmawialiśmy przez telefon i tylko wymienialiśmy esemesy, aż w końcu doszło do tego, że przez dwa tygodnie się nie kontaktowaliśmy. Mimo że nie rozstaliśmy się oficjalnie, oboje wiedzieliśmy, że to już koniec. Kilka miesięcy później napomknęła, że kogoś poznała, a z rok temu zobaczyłem na Instagramie, że się zaręczyła. Żeby ułatwić jej sprawę, przestałem obserwować ją w mediach społecznościowych, usunąłem jej numer z telefonu i od tamtego czasu nie mam z nią kontaktu.

Zauważyłem, że tutaj myślę o niej więcej niż zwykle, może dlatego, że wszędzie widać pary. Przychodzą na moje występy, spacerują po plaży, trzymając się za ręce, siedzą naprzeciwko siebie w knajpkach i patrzą sobie w oczy. Oczywiście są tu także całe rodziny, ale nie ma ich aż tylu, jak się spodziewałem. Nie wiem, jak na Florydzie wygląda rok szkolny, ale wydaje mi się, że teraz dzieci muszą jeszcze chodzić na lekcje.

Wczoraj kilka godzin przed występem zauważyłem grupę dziewczyn. Wczesnym popołudniem, po lunchu, siedłem nad morzem. Było słonecznie i gorąco, z powodu wilgoci powietrze wydawało się lepkie, więc zdjąłem koszulkę i wytarłem nią pot z twarzy. Kiedy zbliżałem się do Don CeSara, z wody na chwilę wynurzyło się coś szarego, najpierw jedno, potem kolejne. Po chwili zorientowałem się, że to stado delfinów niespiesznie płynących wzdłuż brzegu. Przystanąłem, żeby na nie popatrzeć, bo nigdy wcześniej nie widziałem tych zwierząt na wolności. Śledziłem je wzrokiem, kiedy usłyszałem, że nadchodzą cztery dziewczyny i zatrzymują się kilka metrów dalej.

Rozmawiały na tyle głośno, że zerknąłem na nie i zobaczyłem, że są bardzo atrakcyjne – tak atrakcyjne, że przyjrzałem im się uważniej. Wyglądały, jakby wybrały się na sesję zdjęciową: miały na sobie kolorowe kostiumy kąpielowe i śmiejąc się, ukazywały piękne zęby. Jako nastolatki musiały spędzać dużo czasu u ortodonty, pomyślałem. Uznałem, że są ode mnie młodsze o kilka lat, że to pewnie studentki podczas przerwy w roku akademickim.

Kiedy znowu skierowałem uwagę na delfiny, jedna z dziewczyn wciągnęła powietrze z wrażenia i wskazała coś palcem.

Kątem oka zobaczyłem, że jej koleżanki spojrzały w tamtym kierunku. Chociaż nie chciałem podsłuchiwać, mówiły całkiem głośno.

- Czy to rekin? – zapytała jedna z nich.
- Raczej delfin – odpowiedziała inna.
- Ale widzę płetwę grzbietową.
- Delfiny też je mają.

Uśmiechnąłem się do siebie, bo pomyślałem, że niewiele straciłem, nie idąc na studia. Jak było do przewidzenia, dziewczyny zaczęły pozować do zdjęć z delfinami w tle. Potem robiły głupie miny, z tych, jakie widuje się w mediach społecznościowych, w stylu „Całusna buzia”, „Och, jak fantastycznie się bawimy!” i „Czy nie wyglądam jak modelka?” – Michelle nazywała ten wyraz twarzy „zdechłą rybą”. Przypomniałem to sobie i parsknąłem śmiechem.

Jedna z dziewczyn musiała to usłyszeć, bo zerknęła w moją stronę. Nie zamierzałem jednak nawiązywać z żadną z nich kontaktu wzrokowego, tylko patrzyłem na oddalające się delfiny. Kiedy w końcu odpłynęły na głębsze wody, uznałem, że pora wracać. Ominąłem dziewczyny – trzy gadały ze sobą, oglądając swoje selfie, ale jedna, ta, która wcześniej na mnie spojrzała, pochwyciła mój wzrok.

– Ładne tatuaże – rzuciła, kiedy przechodziłem obok, i muszę przyznać, że zbiło mnie to z tropu.

Dziewczyna nie flirtowała ze mną, po prostu sprawiała wrażenie lekko rozbawionej. Zastanawiałem się chwilę, czy nie zatrzymać się i nie nawiązać rozmowy, ale trwało to tylko

sekundę. Nie musiałem być naukowcem od rakiet kosmicznych, by wiedzieć, że jest poza moim zasięgiem, więc uśmiechnąłem się do niej, i tyle.

Przyjęła moją reakcję uniesieniem brwi i odniosłem wrażenie, że dobrze wie, co sobie pomyślałem. Dołączyła do koleżanek, a ja szedłem dalej przed siebie, walcząc z pokusą, żeby się obejrzeć. Im bardziej starałem się od tego powstrzymać, tym większą miałem na to ochotę, w końcu więc szybko spojrzałem przez ramię.

Dziewczyna najwyraźniej na to właśnie czekała. Na jej twarzy jak wcześniej malowało się rozbawienie i kiedy uśmiechnęła się znacząco, odwróciłem głowę, czując na karku falę gorąca, która nie miała nic wspólnego ze słońcem.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).